

wiak, Eugenja Widulińska, Jan Bigoszewski, M. Sarnecka, Stanisław Gwiedździński, A. Depczyk, Feliks Płóciennik, Maria Panufni kówna, Genowefa Bogusiałkówna, Stanisława Grzymśka, Stefa Karbowiczówna, Kazimierz Laske, H. Zdrojewska, B. Wilczyński, Mieczysława Stebelska, Janina Szwankówna, Antoni Miller, Witold Piotrowicz, Stefan Urbański, Maksymilian Suwalski, Eugenjusz, Matczyński, Stefan Swinarski, Narcyz Matczyński, Helena Siennicka, Ola Kusznierówna, Leonia Mertensowa, Franciszek Garling, H. Smetkiewicz, Wiktor Rvdzyński, T. Podniesiński, Her... Zdzienicka, Hanka Malcówna, Władysław Rvdlewski, Zenon Szczech, Irena Mantefel, T. Modrzewski, Wł. Bogusławski, M. Steineker, Albin Drogosz, Jerzy Lincel, Jadwiga Willińska, M. Góral, St. Smolarkiewiczówna, Wacław Właszczyk, Józef Maziarz, Stefan Biesiada, Halina Jerzykowska, Irena Fieglerówna, Józefa Skórczyńska, Walery Kasprowicz, Wanda Zielińska, Z. Antoszevska, Józef Jedrzejewski, Franciszka Kamevska, Otto Pohl, Anjela Wawrzyniakówna, Zygmunt L., Wiktor Żubrillin, Anna Kubielska, Edmund Krzywkowski, Danuta Sadowska, Z. Biniek, Drużyna Harcerska, Jan Bialecki, F. Komoter, D. Leszczyńska, Z. Mikołajczykówna, Hanka Starzyńska, Henryk Rudnicki, Władysław Twardowski, L. Hykielówna, Władysław Szmitt, Kazimierz Wiśniewski, Danuta Weilówna, E. Maciński, Tadeusz Rybak, Hanna Kowalska, Marja Szymańska, Jan Tadeusiewicz, Z. Sikorska, Stanisław Martyni, Anna Minorówna, Sabina Gontarska, Kamil Kamiński, Antoni Gajewski, T. Smetkowski, I. Lipowska, Cecylja Minkowska, Helena Minorówna, Eugenja Malinowska, Bronisław Dembski, W. Cianciara, Bohdan Malinowski, Rusalka, Edmund Juszczyński, Stejan Starostecki, Stefania Minorówna, Piaskowski, S. Bielska, Zofja Rydlerówna, Henryk Adamski, Feliks Tomaszewski, Władysław Stawińska, Eugenja Zaorska, B. Wolski, Jan Klukas, Janina Górska, Z. Gortelówna, Wanda Wernerówna, Stefania Jasińska, A. Przedziński, Jadwiga Gołębiowska, Piątkowska, Józef Mrowiec, Stanisława Pawlińska, Anna Rybowska, Jan Jokieli, Zofja Frycówna, A. Marks, Z. Bujnicki, Irena Cerntówna, Anna Komarówna, Zygmunt Radwański, Zygmunt Szniaiko, J. M. Urbanowski, Józef Wozniakowski, Tadeusz Łukomski, H. Dobrzyński, Wł. Zawadzki, Jadwiga Sikorska, Aleksander Hermut, Ign. Zieliński, Teodor Dwynter, Helena Hermutowa, Jerzy Kubiak, Konst. Kulpiński, Jan Hermut, M. Pol, M. Minasiewiczówna, E. Janiszewska, M. Łosińska, H. Kołodziej-ska, R. Kowalczyk, Janeczek, Heniek, Władek i Kuba, Antoni Magrowski, J. Grezel, B. Szyłke, Jan Pietrzyński, St. Galus, Marja Pawłowska, Helena Olubkówna, Kazimierz Kołodziej, Józef Strzelczykowski, Witold Cłapiński, A. Kartołowski, Jadwiga Gontarska, Bogumił Gontarski, Henryk Kędzierzawski, Marjan Trojanowski, Izabella Nillecka, Amelja Biełkowska, M. Frankiewicz, C. Dembiński, B. Kwiatkowski, Tadeusz Mancewicz, Anna Rydz, K. Groszkowska, Ireneusz Maurer, H. Tomalczyk, Taubówna, Stefan Magura, St. Haras, Janina Kowalska, Olesza, Eugenjusz Zieliński, I. Wawrzynkowski, Jan Nowakowski, Wincenty Kubiak, Henryk Majchrzak, E. Wierzbicki, Czesław Strapagiel, Halina Zdrojewska, Józef Barański, Jadwiga Zrobkiewiczówna — razem 511 osób. Zle rozwiązanie nadesłało 323 osoby.

WYLOSOWANE NAGRODY PA-DŁY NA NASTĘPUJĄCE OSOBY:

- I. Janina i Tadeusz Bojanowscy — „Przedwiośnie“ St. Zeromskiego.
- II. Zbigniew Gołębiowski — „Unja“ J. Weyssenhoffa.

- III. Helena Wierzbicka — „Chtopczyca“ w tłum. L. Staffa.
- IV. Janina Szwankówna — „Bunt“ Wł. Reymonta.
- V. Mieczysław Łukasiewicz — „Sutkow-ski“ St. Zeromskiego.
- VI. Czesława Fuksówna — „Wiatr od morza“ St. Zeromskiego.

- VII. Józef Jaruga — „Osadzona Wł. Rey-monta.
- VIII. Marja Michalska — „Doktor Przy-bram“ Br. Winawera.
- IX. Aleksandra Wiczorkiewiczówna — „Pamiętnik Mrocza“ I. Kraszewskiego.
- X. Władysław Twardowski — „Nasz Mały“ W. Kosiakiewicza.



Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“ dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

„Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje **fotografie, oznaczone godłem,** nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji“ w ilości od 10—20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdą niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczona dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoleta
- III. bransoletę złotą
- IV. safjanową torebkę spacerową,
- V. wykwintną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak największy.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 3 maja 1925 roku.

Nr. 18.

WIEKOPOMNA ROCZNICA.



Stanisław Małachowski, Marszałek Sejmu w roku 1791, jeden z głównych twórców Konstytucji 3-go Maja.

Przez frzesawisko moralnej inflacji.

W powojennej atmosferze rozkładu. — Literatura tego okresu. — Znamienny zwrot w twórczości polskiej. — Twórczy pęd. — W obliczu przyszłości kulturalnej.

Przychodzą czasem po wielkich wstrząsach psychicznych, po okresie przemian gwałtownych i nagłych — długie godziny zadumy, przychodzą z cichym poszelestem i snuje się szare przedziwo smutku.

Melancholia długich godzin bezkresnego marzenia, które jest kojące jak pieśczośliwe lekkie dotknięcie ubranej w szary habit szarytki, snującej się cicho niby cień, niby echo minionych dni i prześniomych snów po długich korytarzach i wykuszach.

Ucisza się powoli burza wewnętrzna, co szaleje w człowieku, gdy go poniesie wicher rozszalałych namietności: w człowieku, który jest jak wulkan przykryty lodem.

Uspakają się wszystko zwolna i budzi jakieś niepokoje w duszy, jak woń wytworna, w której zmieszany jest ostry drażniący zapach perfum, benzyny spalanej w 300-to konnym silniku Diesla, pudru i czegoś jeszcze, czegoś nieuchwytnego.

Zasłona jakaś opadła wówczas, na wszystko: na życie potworne w swym nie zamierzającym ani na chwilę pedzie, na wysiłki skłębionej w tańcu oszalałym ludzkości — na świat cały.

Poprzez zasłone te świat ów wygląda jak pędzony wichrami po huczających oceanach korab, którego założa, nie zważając na groźące niebezpieczeństwo — tańcząc na pokładzie potępieńczy taniec, straszliwa sarabanda.

Świat powolenny jest zgnily. Przeżarty rdzą moralną jest krwawym pobożewiskiem, na którym triumfuje podłość bestji ludzkiej. Zwyciestwo Arymana, szal grzechu, odmet ludzkich brudów — oto przekrój współczesności. Przez to bagno moralnej inflacji przeszła i przejść musiała, aby się oczyścić również i Polska.

Inflacja moralna powstała jako wynik naturalny inflacji gospodarczej. Ucieczka od pieniądza, żądza życia i użycia, rozwydrzenie spekulacji stworzyło ów grunt podatny dla kultu rozpacz i samobiczowania się.

Zapomnieliśmy tylko, że przez to bagno po wojnie przeszły niemal wszystkie społeczeństwa, ale nie wszystkie ten rozkład wewnętrzny potrafiły opanować.

Poezja smutku, literatura, w której utwory perwersji i lubieży pełne stały się dominującami, prasa, lubująca się w rozdrapywaniu własnych ran — oto smutne reminiscencje tego okresu.

Należy on już jednak, na szczęście, w Polsce do przeszłości.

Przez bagno moralnej inflacji przeszli pisarze wielcy, wodzowie współczesnego pokolenia, którzy z pierś swych potrafił

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO.



Pani pułk. Iwanowska w przepięknym stylowym kostjumie i peruce, królowała na ostatnim raucie akademickim w dn. 26 kwietnia r. b.

wydobyc wielki doniosły krzyk tego pokolenia i przekuć go w czyn

Przez to bagno przeszedł bohater powieści Żeromskiego „Przedwiośnie“, Cezary Baryka. Wielki pisarz, nauczyciel narodu nie poprzestał na odmalowaniu tego wizerunku: dał w następnym swym utworze, w „Przeziębłości“ konstrukcję pozytywną, twórczą w postaci młodego docenta Przeleckiego. I dziś obserwujemy w literaturze polskiej, której budowniczo wie przejść musieli przez cuchnące bagno — zjawisko pocieszające, radosne: twórczość polska, krzepnie, staje się męską, dostojną, pełną powagi, a jednocześnie pełną życiowego entuzjazmu i młodzieńczej krzepkości.

Pokłosie wydawnicze dni ostatnich raz po raz twierdzenie to akcentuje.

Broniewskiego „Wiatraki“ — 18 wierszy. Wiersze, które mają w sobie dźwięk szabl hartownej, których rytmika jest jak odgłos hardego wyzwania rzuconego nieprzyjacielowi.

Drzy w nich echo dni spędzonych w okopie, koszmar przeżyć wielkiej rzezi europejskiej. Znać tam zamaszystość żołnierza, bojownika, które nie może i nigdy nie powie o sobie słów zniechęconego Debickiego: „Ha dość, nie pójde już na sza-

niec“. Młody Jerzy Libert w „Drugiej odczyźnie“, Witkiewicz w „Wścieklicy“, Ka den w „Mieście mojej matki“ — wszyscy dali męską krzepkość, której obcy jest pierwiastek sentymentalizmu, odruchu słabości, babskich łez i krzyków.

Najsilniejszy wyraz tych dążeń daje niewątpliwie Stefan Żeromski.

Po dwóch stronach barykady, stanęli broniąc wyznawanych przez się haseł, młody Cezar Baryka, który nasiąkł słonym posmakiem wiatru od wschodu i Szymon Gajowiec, budowniczy współczesnej Polski.

A Polskę tę buduje się wolno z mozołem wielkiem: buduje się ją, umacniając ład wewnętrzny, spoiłość państwową, dając zatrudnienie i chleb licznym rzeszom pracowników codziennosci.

Nie chodzi tu o lot romantyczny, o pęd bezustanny ku wyżynom, nie chodzi o budowanie „szklanych domów“, ale poprostu o konieczność rozwoju techniki, o wzmoczenie intensywności pracy, o realizację haseł codziennych, o dorównanie jednym słowem zachodowi kulturalnemu, który wyprzedził nas i to porządnie.

To samo dostrzegamy w „Przeziębłości“. Skoordynowany wysiłek ludzi uczonych, których prowadzi — młody, pelen

BUDOWA KOLONIJ DLA URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH W ŁODZI.



Ubiegłej niedzieli nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przez J. E. Ks. Biskupa Tymienieckiego przy zbiegu ulic Zgierskiej i Julianowskiej tuż przy parku „Julianów“.

inicjatywy umysł — w przyszłości plon wyda obfity.

W innej dziedzinie pracy twórczej podobne zjawiska: niezmordowany Boy wy dał już 81 tom przekładów dzieł Balzaca.

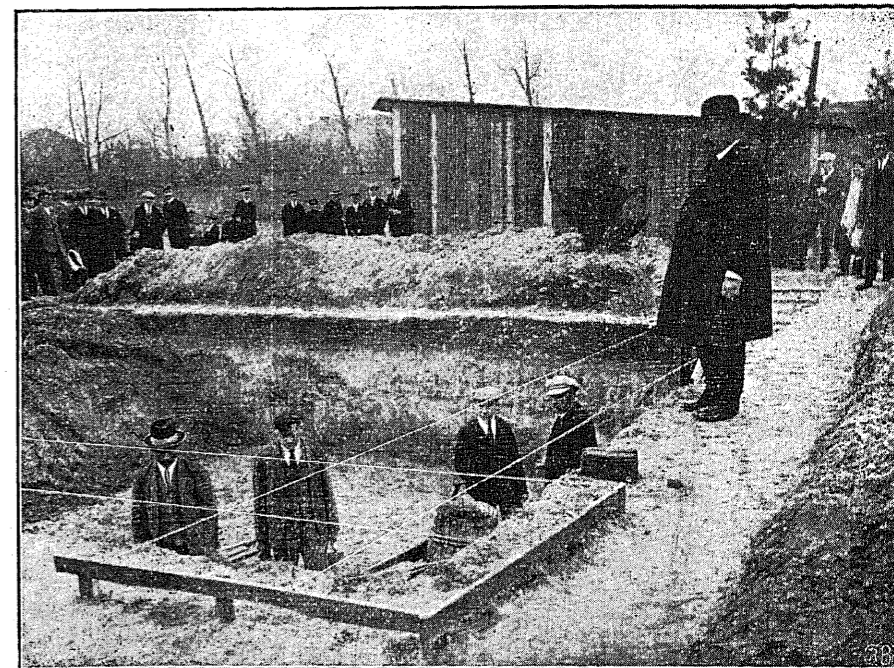
Wysiłek wielki podjęła „Biblioteka Polska“, wydając po raz pierwszy dzieła wszystkie Wyspiańskiego, których 2 tomy ukazały się już w doskonałym opracowaniu prof. Tadeusza Sinka.

Ale nietylko literatura jest konstruktywna, nietylko Żeromski buduje współczesność polską, nietylko tworzy rzeczywistość dni naszych.

W krytyce literackiej te same przejawy. Skondensowana treść i świadomość celów twórczych.

Studja prof. Kleinera o Żeromskim, o Sienkiewiczu, o „Księdze ubogich“ — zawiera ją w sobie tę samą twórczą moc, której przejawy dźwięczą dzisiaj donośnie w literaturze polskiej.

Krzepnięcie gospodarcze, konsolidacja wewnętrzna musi iść równoległe z powstawaniem twórczych wartości kulturalnych. Współczesna literatura polska jest do tego powołana i zadanie to spełnić musi. mk.



Kładzenie pierwszych cegieł pod fundamenty.

Teatralja.

„Fata Morgana”. — Najnowsza komedia Winawera. — Z anegdot teatralnych. — Filmja i Talja.

Sidney Garrick, autor słynnej ongiś „Kobiety, która zabiła”, syt „amerykańskich” laurów, stał się napowrót Węgrem i pod własnym już nazwiskiem Ernesta Vajdy napisał trzyaktową komedię p. t. „Fata Morgana”, czy też, jak chcą niektórzy — „Kobieta, która zabiła”. O samej sztuce, którą w tych dniach wystawił warszawski Teatr Letni, mieliśmy sposobność pisać niedawno. Jest to melodyjka dość już ograna, na owieczny temat miłości gołowała do „kobiety trzydziestoletniej”. P. Garrick — Vajda temat ten podał oryginalnym węgierskim sosem, przenosząc romans niedoświadczonego młodzieńca w przestrzeń puszy i umiejscawiając dzieje krótkiej a upolnej lipcowej nocy w środowisku węgierskiego ziemiaństwa. Zrobił to ze zręcznością i sprytem zdolnego pisarza teatralnego, więc ta jego „Fata Morgana”, choć nie świeci nowymi

barwy, posiada wszystkiego potrosze: sentymentu, namiętności, nieszkodliwej rezygnacji, — i znośna jest do „odsiedzenia”. Zwłaszcza przy świetnej grze p. Cwiklińskiej (w roli uwodzicielki), roztańczającej artystyczny przepych swego talentu.

Najnowsza komedia Brunona Winawera p. t. „Znajomek z Fiesole”, wystawiona ostatnio na scenie Teatru Nowego w Poznaniu, zyskała sobie w prasie i u publiczności bardzo duże powodzenie. Sarkastyczny, cięty dowcip i groteskowe sytuacje „Znajomka” przysporzą autorowi jego komedjopisarskiego rozgłosu. „Znajomek z Fiesole” ma być najbliższą ponoć premierą naszego Teatru Miejskiego. Nie łowiąc ryb przed niewodem, nie będziemy się dziś rozwodzić na temat Winawerowskiej nowalijki, a dokładną ocenę sztuki odłożymy do właściwej sposobności.

kiędy do ról pomniejszych. W pewnej sztuce chórzysta ów, mając do wypowiedzenia zdanie: „Jabym radził związek z księżniczką Parmy, albowiem w razie wojny będziemy mogli liczyć na sąsiedzkę poparcie”, — zapomniał języka w ustach i — oznajmił: „Jabym radził związek z księżniczką Parmy, albowiem w razie wojny będziemy mieli parcie”...

Przeciwko panowaniu kina poczynają buntować się sfery artystyczne i literackie. W Paryżu głośna jest obecnie następująca historia. Jedną z wielkich wytwórni filmowych amerykańskich zakupiła niedawno teatr „Vaudeville” na bulwarze des Capucines, w celu urządzenia w tym gmachu olbrzymiego kina. Ale przeciwko temu zamiarowi zaprotestowały w gwałtowny sposób zrzeszenia literatów, krytyków i aktorów francuskich. Z namiętnym artykułem wystąpił również przeciwko nomysłowi Amerykan znany komedjopisarz Robert de Flers. Sprawa zatacza szerokie kręgi i ma nawet znaleźć się na forum Akademii Francuskiej. Ciekawe jest, która z dwóch muz zwycięży w tym pojedynku: czy ta, która w orszaku swych kochanków miała Sofoklesów, Szekspirów i Mollierów, czy też ta druga — ulubienica dzisiejszego tłumu, zrodzona w laboratorjach wynalazków dopiero na przełomie dwóch ostatnich wieków. W każdym bądź razie nie możemy życzyć sobie — hegemonji Filmji... B. D.

Z WIEDŃSKIEGO „BUERGERTHEATER”.



Fragment z operetki „Jasnowłosy sfinks”.

W bardzo interesującej wydanej niedawno książce Józefa Kotarbińskiego o „Aktorach i aktorkach” znajdujemy sporo anegdot, związanych z osobistościami największych naszych gwiazd teatralnych minionego okresu. Oto parę z nich. Pewnego razu Modrzelewska odtwarzała w Krakowie w „Giocondzie” rolę matki, pozabawionej rąk. Przejęta całą rolą, mając ręce w tyle skrepowane, wyszła Modrzelewska po swojej scenie za kulisy a, zobaczywszy tam p. Kotarbińską, rzekła do niej z całkiem już naturalnym uśmiechem: „To byłaby teraz tragedia, gdybym tak musiała naprawdę nos wytrzeć”. To-humorystyczne intermezzo nie przeszkodziło naturalnie wielkiej aktorce doprowadzić znakomicie rolę swą do końca.

Anegdoty o Żółkowskim, zawarte w książce Kotarbińskiego, uzupełnia jeden ze sprawozdawców taką historyjką. Grając pewnego razu Geldhaba, Żółkowski, faccjonista wielki, ucharakteryzował się najdokładniej na wzór i podobieństwo jedynego z ówczesnych bankierów warszawskich, należącego oczywiście do „mniejszości”. Bankier, który podczas spektaklu siedział w łożu, podziwiał grę Żółkowskiego, nietylko się nie obraził za jego figiel ale co więcej potrafił znaleźć się bardzo szarmancko wobec znakomitego aktora. W antrakcie bowiem przedstawił się Żółkowskiemu, mówiąc: „Bankier (tu wymienił swoje nazwisko) nie może chodzić bez brylantowej szpilki w krawacie”. Z temi słowy wyjąwszy własną szpilkę, włożył wspaniałą brylant w krawat aktora.

Wśród różnych wspomnień Kotarbińskiego nieżyła jest też anegdota o pewnym chórzystcie, którego — ze względu na ładne warunki zewnętrzne — używano nie-

Stanisław Maykowski.

PATRZĄC W BLASK.

Ty nie mów nic,
Lecz pod złocistym więzaniem
Na ławce siadź darniowej
I nie pochylaj głowy,
Lecz siedź, łagodny widz,
Zachodu ciepłym bronzem
Zasnuwszy senne oczy,
Za słońcem, co się toczy,
Gdzieś patrz i nie mów nic!

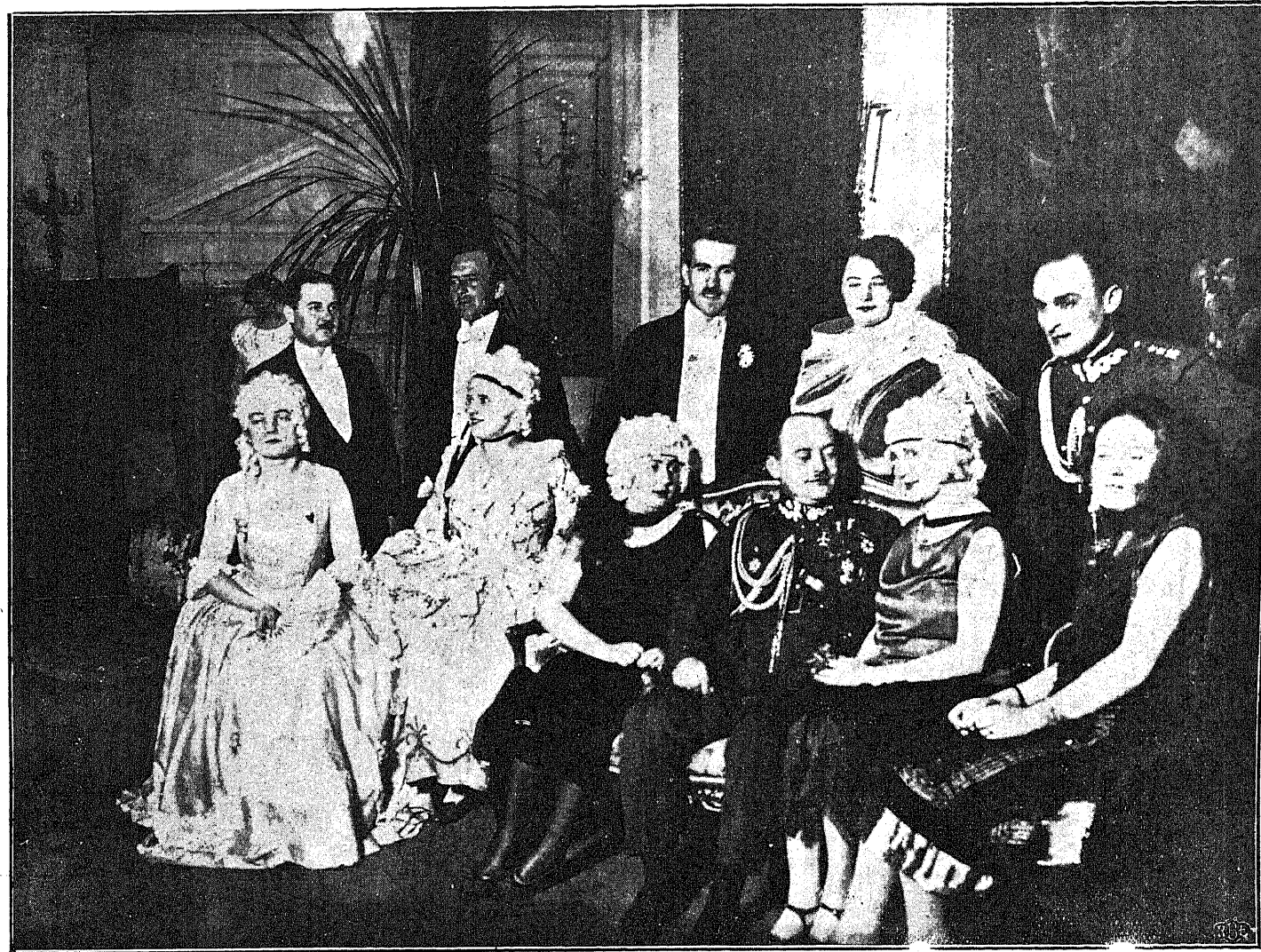
Nie trzeba słów.
Dość tą tajemną wiedzą
Osnuć się, którą snowa
Złocistość zachowa.
Przeto jej złoto łów,
Gasnące gdzieś nad miedzą
I cichy bądź, jak łąka,
W którą już zachód wsiąka!
Jej nie potrzeba słów.

I wszystko rzuć,
Co więzi cię w swej sieci,
Co zsyła smutki, żale,
W złociste zatoń dale,
Jak tonie w wodę łódź,
Jak w szczęście toną dzieci,
Znaj tylko ciszę własną,
Nad którą blaski gasna,
A wszystko inne rzuć!

Patrz tylko w blask!
On duszę twą zadziwił,
On duszę twą nauczył,
Że skarbowi nie trza kluczy,
A duszom nie trza łask,
Że wszyscy są szczęśliwi,
Co skryci w wiązach cienie,
Zgasili swe pragnienie,
Choć patrzą w blask.

Z rautu akademickiego w Łódzkiej Filharmoniji

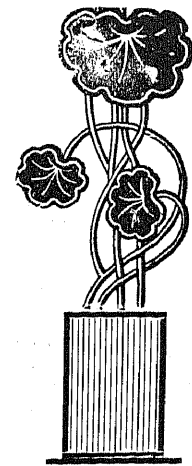
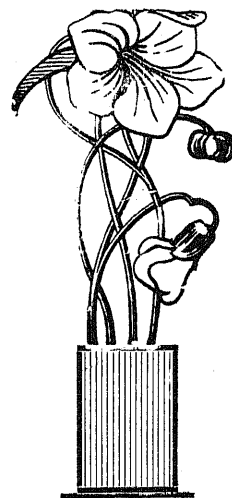
p. n. „U króla Stasia”.



W rzędzie pierwszym od strony lewej siedzą: pani Kierska, p. pułkownikowa Iwanowska, p. mec. Jasińska, p. pułk. Iwanowski, p. dyr. Idźkowska, oraz pani mec. Fichnowa. W rzędzie drugim stoją: p. dyr. Idźkowski, p. mec. Jasiński, p. prof. Szeller, p. dyr. Lewensteinowa, oraz p. por. Karski, adjutant gen. Junga.



Inna grupa pań i panów w stylowych kostjumach.



Pierwszy konkurs „Kurjera Łódzkiego”

p. n. „Prawdziwy typ Polki”.

2-ga serja fotografij.



Godło „Oleńka”.



Godło „Zorza”.



Godło „Łowiczanka”.



Godło „Ninette”.



Godło „Ellenai”.



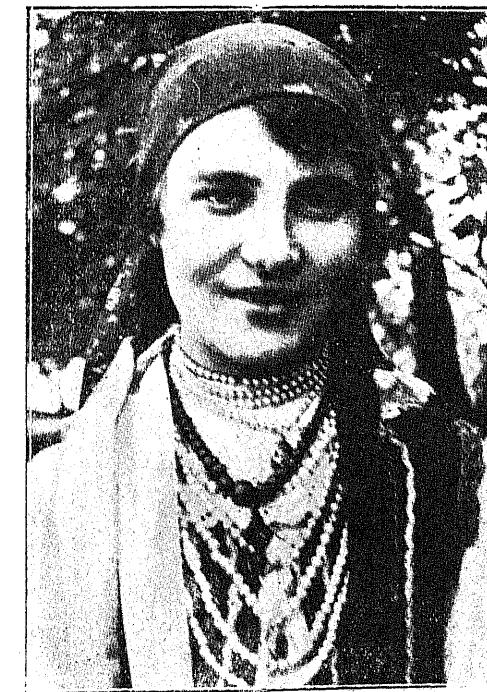
Godło „Halka”.



Godło „Akacja”.



Godło „Psyche”.



Godło „Wiosna”.



Godło „Jarząbek”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na stronie ostatniej).

Jack London.

Współzawodnicy.

(Nowelka).

— Pan, który jesteś leniuchem, tak, leniuchem, chciałbyś zostać moim mężem? Nigdy!... słyszy pan — nigdy nie wyjdę zamaż za leniucha.

Widzimy, że Joy Molineau nie bawiła się w subtelności względem Jacka Harrington. (Poprzedniego wieczoru coprawda w podobny sposób, bardziej jeszcze szorstki, odmówiła Leonisowi Savoy).

— Joy! Posłuchaj...

— Nie, nie! Pocóż słuchać leniucha? Bardzo źle pan robi, chodząc wciąż za mną lub przychodząc do mej kabany i tracąc czas na próżno. Jak potrafiłby pan wyżywić rodzinę? Czemu nie posiada pan złotego piasku, którego inni znajdują takie mnóstwo!

— Joy, toć ja ciężko pracuję! Codziennie szukam na szlaku i w strumieniu. I teraz stamtąd powracam — psy moje już sił nie mają. Cóżem winien, że mi los nie sprzyja, jak innym szczęśliwcom?

— A czemu to, gdy Mac Cormack, ten, co to ma żonę indjanę, odkrył Klondyke, nie poszedł pan za nim? Inni to uczynili — i teraz są wszyscy bogaczami.

— Przecież wie pani, że byłem wtedy w stronie źródeł Tanana — czyniłem tam poszukiwania, i zapóźno dowiedziałem się o Eldorado i Bonanza.

— To co innego. Ale prawdą pozostaje, że idzie pan błędną drogą.

— Co takiego?

— Błędną drogą. Na ślepo. Przecież nigdy nie jest za późno! Koło Eldorado jest kopalnia obfitująca w złoto. Ten, który ją odkrył i trochę wykorzystał — odjechał, i więcej o nim nie słyszano. A przecież, jeśli w ciągu sześćdziesięciu dni wzięcie w posiadanie nie zostanie zarejestrowane — inni mają prawo przywłaszczenia. Pośpiesz wtedy, jak szaleńcy, złożyć deklarację — a zwycięzca zostanie bogaczem. Ten będzie mógł wyżywić wielką rodzinę!

Harrington udał małe zaciekawienie i od niechcienia spytał:

— Kiedy mija termin?

Ale Joy nie zwróciła uwagi na pytanie i ciągnęła dalej:

— Mówiłam o tem wczoraj z donis Savoy. Sądzę, że to on będzie zwycięzcą.

— Do djaska z nim!

— Oto co mi powiedział wczoraj tu w mej kabanie: „Joy — powiedział — jestem silny i odważny i posiadam dobre psy. Mam przeczyć, że zwycięzę. Czy weźmiesz mnie wtedy za męża?” A ja mu odpowiedziałam...

— Co pani odpowiedziała?

— Że jeśli Lonis Savoy zwycięży — będę jego żoną.

— A jeśli przegra?

— To nie on będzie, jak to mówią ojcem moich dzieci.

— A jeśli... ja zwyciężę?

— Pan? Ależ to niemożliwe!

Joy zaśmiała się, a śmiech jej, chociaż ironiczny, wywierał na Harringtonie dziwny urok.

Przyzwyczał się do jej szyderstw — nie był zresztą wyjątkiem. Wszystkich swych wielbicieli traktowała Joy w ten sposób. Była zresztą teraz czarująca. Rozchylone usta, twarz zaróżowiona zimnem, a oczy lśniły niewypowiedzianym blaskiem i przyciągały siłą, spotykana tylko w spojrzeniu kobiecem.

Psy z jej zaprzęgu cisnęły się koło niej, a pies prowadzący, Wolf's-tusk, ułożył delikatnie swój śpiczasty pysk na jej kolanach.

— A jeśli ja zwyciężę — nastawał Harrington.

Wzrok Joy pobiegł z psa na wielbiciele — i znów powrócił na zwierzę.

— Co myślisz o tym, Wolf's-tusk? Jeśli Jack jest mężem silnym i przybędzie pierwszy do zarejestrowania — czy zostaniemy jego żoną? Co? Jak myślisz?

Wolf's-tusk nastawił uszy i zwrócił się warcząc w stronę Harringtona.

— Ależ zimno — powiedziała nagle Joy, wstała i zaczęła ustawiać swe psy.

Zakochany niezdecydowanie patrzył na nią, zaskoczony niespodziewanym obrotem rozmowy. Od ich pierwszego spotkania Joy pozostawiała go w niepewności — i Harrington dodał cierpliwości do wielu innych jego zalet.

— Hop! Wolf's-tusk! — zawołała Joy, wskazując na sanki w chwili gdy już ruszały — Hop! Naprzód!

Kątem oka patrzył Harrington, jak sunęła w stronę Forty-Mile. Przybywszy do miejsca, gdzie szlak przecina rzekę i kieruje się do Fort-Cudahy, Joy zatrzymała psy i odwróciwszy się, krzyknęła:

— Hej, panie leniuchu! Wolf's-tusk myśli, że „tak“, pod warunkiem, że będzie pan zwycięzcą.

Jak to zwykle bywa, rozmowa ta pozostała tajemnicą, i całe Forty-Mile, robiące dotychczas mętne przypuszczenia na temat wyboru Joy Molineau wśród swych ostatnich dwóch konkurentów — odważyła się teraz na zakłady i hipotezy, kto zwycięży w biegu, mającym się odbyć.

Okolica podzieliła się na dwa obozy, dokładając starań, aby ich faworyci przybyli pierwsi.

Wyszukiwano najlepsze psy, gdyż one to przedewszystkiem i głównie potrzebne były do zwycięstwa. A jakież wawrzyńny dla bohatera!

Pominawszy już posiadanie kobiety, do której można ostatecznie znaleźć podobną — zwycięzca stanie się właścicielem kopalni wartęj bezprzecnie miliony.

Tej jesieni, gdy rozeszła się wieść, że Mac Cormack odkrył złoto w Osonazie cały Dolny Kraj, wraz z Cizele City i Forty Mile, rzucił się w stronę Wysokiego Ynkonu, wyjąwszy jedynie tych, którzy, jak Jack Harrington i Lonis Savoy, byli w tym czasie na poszukiwaniach na zachodzie.

Pastwiska i strumienie były bezładnie przekopywane — i przypadkowo odkryto skarb najnieprawdopodobniej w świecie — w Eldorado.

Olaf Nelson objął w posiadanie pięćset stóp wzdłuż brzegu rzeki — zatknął swój palik — i zniknął.

W tym czasie najbliższe biuro zgłoszeń znajdowało się w koszarach policji w Fort Cudahy, naprzeciw Forty-Mile z drugiej strony rzeki. Gdy tylko rozeszła się wieść o skarbie, odkrytym w korycie Eldorado, stwierdzono, że Olaf Nelson zaniedbał zarejestrowania swego posiadania.

Ludzie rzucali chciwe spojrzenia na majątek bez właściciela. Zdawali sobie sprawę, że oto tysiące dolarów czekają tylko na łopatę i wózki. Mimo to nie ośmielili się przywłaszczyć skarbu, gdyż prawo przyznawało termin sześćdziesięciodniowy między zatknięciem znaku a złożeniem deklaracji. Do tego czasu nikt nie mógł tknąć złota.

W całej okolicy omawiano zniknięcie Olafa, i około dwudziestu poszukiwaczy złota przygotowywało się do biegu w kierunku Fort-Cudahy, mającym rozstrzygnąć o owładnięciu złotodajnym terenem.

Zmniejszyła się jednak liczba współzawodników, gdy zrozumiano, że wszyscy dokładają sił, by wyekwipować jedni — Harringtona, drudzy — Savoy'a. Któż może wobec tego uformować dobry zaprzęg własnym kosztem?

Do biura komisarza było około stu mil, i obliczano, że należy rozstawić cztery zmiany psów wzdłuż całego szlaku.

Oczywiście, ostatnia przestrzeń musi być rozstrzygająca — i na te właśnie 25 mil stronnicy każdego z współzawodników starali się dobrać najwytrwalsze zwierzęta. Rywalizacja podniecała namiętności — i nigdy w kronice kraju nie były notowane ceny za psy tak wygórowane. Joy Molineau wzbudzała ogólne zaciekawienie, gdyż nie tylko była ona przyczyną tego hazardu — ale posiadała nadto psa, który od Chilkoot do morza Behringa nie miał sobie równego. Nie było wątpliwości, że człowiek, którego zaprzęg poprowadziłby na decydującym odcinku Wolf's-tusk — zwycięży.

Ale ludzie byli na tyle delikatni, że nie starali się przeciągnąć Joy na żadną stronę. Każdy pocieszał się myślą, że chociaż nie zdobędzie psa dla swego faworyta — to i przeciwnik mieć go nie będzie.

(d. c. n.)

(tom. II.)

Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

Opactwo Cystersów w Sulejowie.

I.

Z dzieł sztuki epoki romańskiej na obszarze Województwa Łódzkiego ocalały bardzo nieliczne pomniki architektoniczne. Są nimi z granitu budowane kościoły w Tumie pod Łęczycą, w Starem Mieście pod Koninem, w Kościelnej Wsi pod Kaliszem, w Kazimierzu Biskupim, w Słupcy i w Sulejowie w dawnym opactwie Cystersów, którzy łącznie z Kanonikami regularnymi, i benedyktynami, najwcześniej ze wszystkich innych zakonów do Polski przybyli, wprowadzając z sobą z kulturą Zachodu styl romański w architekturze kościołów i klasztorów, budowanych z ciosu i kamienia; do tej zaś epoki pierwotne kościoły nasze były z drzewa modrzewiowego, zbliżone typem do kościołów norweskich.

Pionierami sztuki epoki romańskiej byli benedyktyni i cystersi nie tylko w Polsce, owej najmłodszej z Arjów, ale i na całym Zachodzie.

Dlatego też sztuka romańska odczuta i należycie zrozumiana być może tylko na podłożu ówczesnego życia zakonnego, biorącego początek swój ze Wschodu, w zaraniu IV. wieku, od eremitów S. S. Pawła i Antoniego, którzy w Egipcie zapoczątkowali życie pustelnicze. Pasywna askeza Wschodu przyjęta została przez mieszkańców i Zachodu ale w formie odmiennej, gdyż o ile anachoreta Wschodu myślał głównie o zbawieniu własnej duszy i unikając ludzi chronił się wśród puszczy — to mnich Zachodu pracował nad zbawieniem nie tylko własnym lecz i dobrem całego społeczeństwa, któremu w rozmiarach swych sił i pojęć śpieszył z wydatną pomocą.

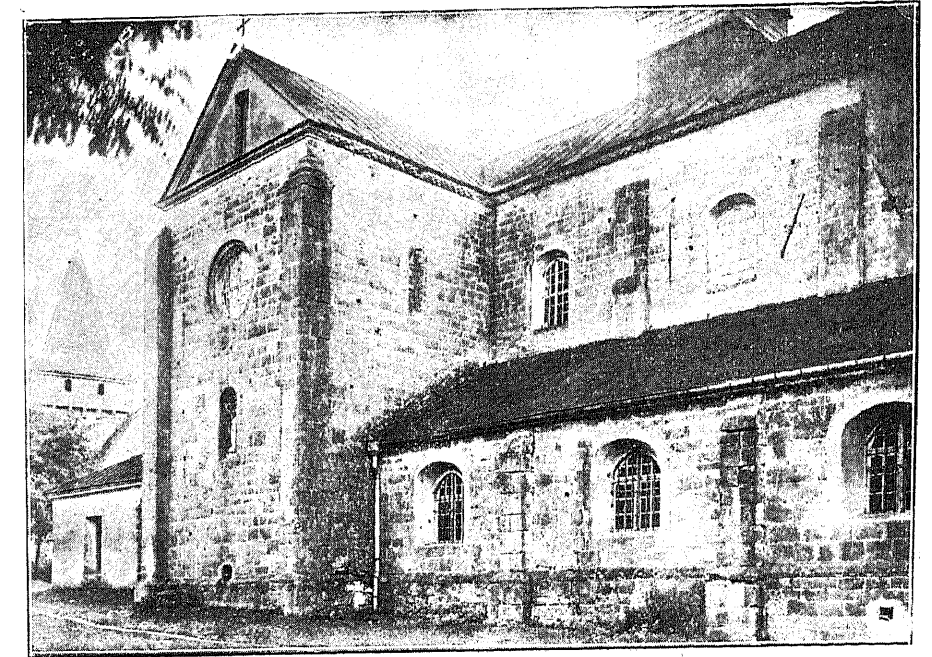
Świadczy o tem założenie opactwa w Monte Casino przez S. Benedykta, który w regule zakonnej zaleca współpracomunę oraz pracę naukową i fizyczną.

Zapoczątkowane we Włoszech życie zakonne szybko przeniesione przez mnichów z Monte Casino do Irlandji, Francji, Szwajcarii, Niemiec objęło wreszcie całą Europę, której ludność stała wówczas na przełomie dwóch światów: pogaństwa i chrześcijaństwa.

Podobnie jak ziemię pokrywały jeszcze naówczas odwieczne puszcze w stanie natury tak i dusze ludzkie spowite były mrokiem dzikich instynktów pierwotnych. Do karczunku tych puszczy, pożytku

nieprzynoszących i nauki mieszkańców tych leśnych obszarów, stanęły dwa zakony: benedyktynów i cystersów.

Klasztor dla społeczeństwa ówczesnego był jednocześnie: świątynią, uniwersytetem, początkową szkołą przemysłową, techniczną, agronomiczną, stacją podróźniczą i ratunkową.



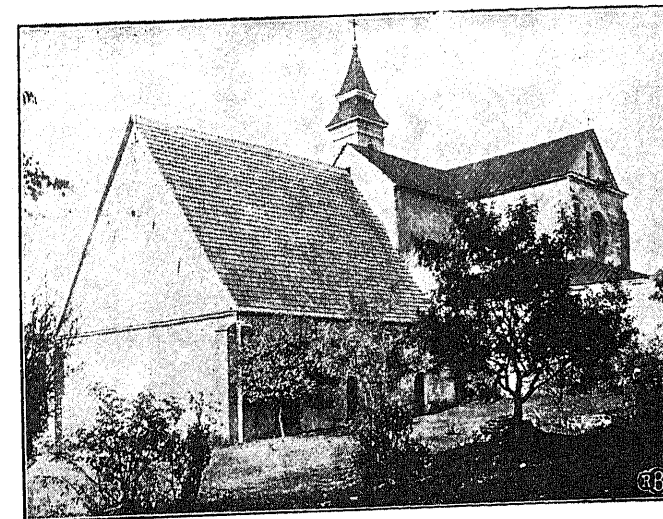
Kościół Cystersów z epoki romańskiej w Sulejowie. Fot. prof. J. Raciborski.

przeznaczonej, była dla dzieci, w której udzielano nauki wszystkim bez różnicy stanu — naukę zaś dla ogółu wiernych udzielano w kościele.

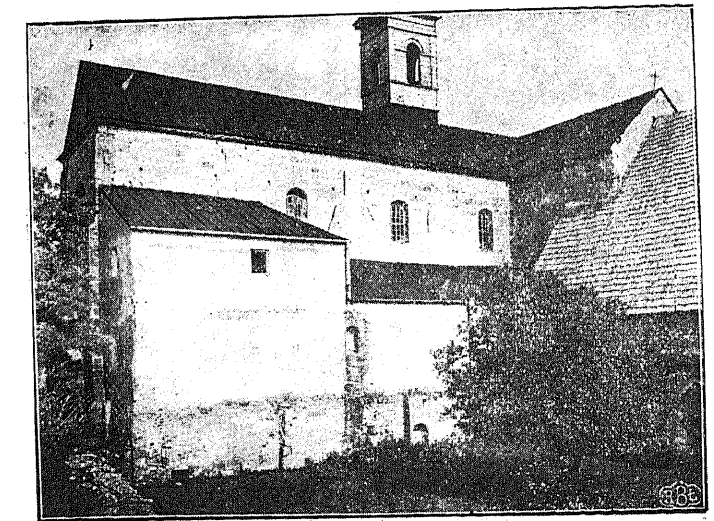
Mnich ówczesny był pionierem nie tylko nauk ścisłych ale i sztuk pięknych — mnisi bowiem byli skryptorami i kronikarzami piszącymi księgi i dzieje współczesne, oni to byli misternymi iluminatorami, którzy zdobyli rękopisy barwnymi literami i rycinami. Z grona mnichów tworzone komisje architektów, malarzy, snycerzy, szklarzy, mozaistów, złotników i artystów. Skoro dowiedziano się, że gdzieś w odległym

monasterze istnieje sławny rękopis — w celu spopularzowania go, wysyłano tam mnicha na lat szereg często, aby rękopis skopjował i wzbogacił nim księgozbiór klasztorny.

Równoległe z działalnością naukową klasztorów biegła i praca społeczna — gdyż mnichami byli doradcy książąt panujących — takim był u Bolesława Chrobrego opat benedyktynów z Tyńca. O wpływie ich na sądownictwo świadczy, że tłumaczem i komentatorem prawa kościelnego na dworze Bolesława, był również benedyktyn. Kościół był asylnem,



Fragment kościoła w Sulejowie od wschodu. Fot. prof. J. Raciborski.



Fragment tegoż kościoła od strony południowej. Fot. prof. J. Raciborski.

instytucją niezmiernie doniosłości w ówczesnym półdzikim społeczeństwie.

Nieokielzane temperamenty często u nosiły ludzi, ręce często broczyły w krwi bratniej, a choć żal szybko po nierozważnym czynie nadchodził nie potrafił stłumić żądzy zemsty poszkodowanych. Wówczas zabójca korzystał z prawa asyllum w klasztorze, tam dawano mu przytułek i pokutę, tam w celi mniejszej przy pracy codziennej i modlitwie, znajdował on ukojenie.

Klasztory też były etapami dla podróźnych a zakonnicy karczowali puszcze, osuszali bagna i wycinali drogi w Wielkopolsce już w czasach Leszka Czarnego. Dla zbłąkanego na bezdrożu podróżnika kompasem był głos klasztornej dzwony, którym kilkakrotnie w ciągu doby dawano znać podróżnym o kierunku drogi — niezależnie od głosów dzwonów klasztor wysyłał braci w okolice, jako przewodników dla zbłąkanych; w klasztorach benedyktyńskich i cysterskich do dziś jeszcze przetrwała izba gościnna, otwarta zawsze dla podróżnych.

Z klasztorów też szedł kunszt rzemieślniczy i znajomość uprawy roli.

Świadczą o tem nazwy wiosek w okolicy Krakowa: Piekary, Rybaki, Skotniki, Świątniki, Mogiła, Bielany — mieszkańcy tych wsi mieli wyłączne rzemiosło, będące ich powinnością grodową — nauczyli zaś włóścian rzemiosł tych, i podziału pracy dokonali: Benedyktyni z Tyńca, Kameduli z Bielana, Cystersi z Mogiły.

Cystersi początek swój wzięli od reformy zaprowadzonej w XI. wieku we Francji wśród Benedyktynów przez s. Roberta, który był założycielem najstarszego opactwa reformowanego w 1098 roku w puszczy Citeaux w pobliżu Dijon, skąd nazwę swą wzięli. Różnili się oni od Benedyktynów ścisłą obserwacją pierwotnej reguły, habitem białym z czarnym skaplerzem oraz specjalnością prac podejmowanych w dziedzinie agrarnej, i architektonicznej, niezależnie od wspólnego życia kontemplacyjnego. Siedziby zakonne wznosiły Cystersi wśród puszczy niedostępnej, gdzie latami karczowali lasy, osuszali przecinanymi kanałami błota, aby stwo-

żyć możliwe dla życia warunki. Opactwa dawne tego zakonu, jak Mogiła pod Krakowem, Łąd Stupca, Sulejów pod Piotrkowem, leżały wśród moczarów i puszczy.

Zakon Cystersów dzielił się na kapłanów oraz braci konwersów: klasztornych zajętych rzemiosłami i folwarcznymi t. j. uprawiającymi rolę.

Cystersi w okresie trzech stuleci życia surowym i pracą produkcyjną porywali za sobą ówczesne społeczeństwo, prostać jeszcze, pełne namiętności bez granic w dobrem czy w złem.

Pracowali nie dla siebie, lecz Bogu na chwałę! w myśl reguły: ze wszelką starannością, nie śpiesząc się, gdyż ani o zarobek ani o współzawodnictwo im nie szło. Mówią o tem wymownie tak liczne z tego

okresu dzieła sztuki, tak liczne rękopisy latami pisane, bez imienia, bez nazwiska, bez daty, nawet unikano oznaczenia miejsca, gdzie powstały.

Twórcy tych arcydzieł o mistrzowskim wyczuciu piękna i nieznaney nam pracowitości, jak milczeli za życia przy pracy, tak milczą i po śmierci. Raz tylko jeden poza furte klasztoru wybiegł głos, rzucający nam światło, na życie ówczesnych mniichów! Oto na jednym z przepysznie iluminowanych rękopisów pergaminowych pozostał napis dla potomnych — krótki lecz mówiący wiele... „Wiedz, czytelniku, że księgi te z temi obrazami pisałem lat dziesiątki w celi nieopalonej, ze skurczonymi pod sobą nogami, opuchniętymi od zimna palcami“.

(c. d. n.) Józef Raciborski.

Drugi Konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla naszych milusińskich

p. n.

„Najładniejsze dziecko w Łodzi”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji” w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

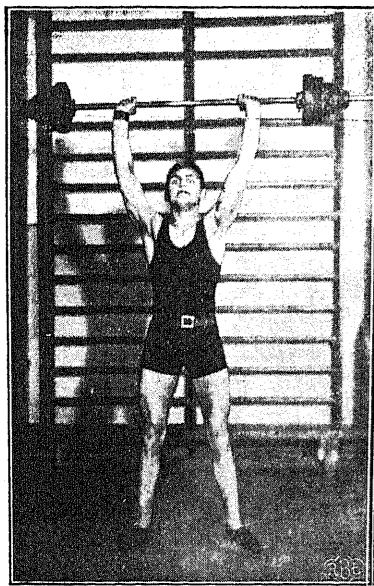
Konkurs rozpoczyna się od dnia dzisiejszego i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b.

Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.

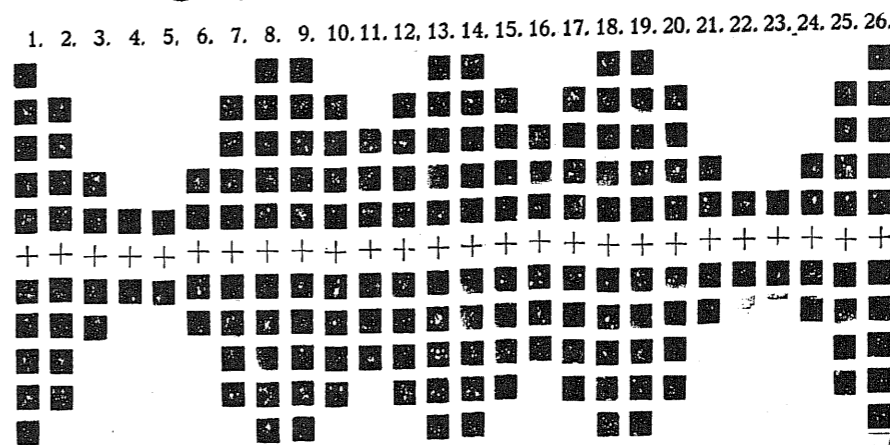


Erwin Stibbe, członek Tow. Gimn. „Sokół”, mistrz Polski w podnoszeniu ciężarów na rok 1924/25, wagi półciężkiej, lat 19. Podnosi ciężar 100 kg.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(Pod redakcją Vernicusa).

Logogryf geometryczny № 3.



Miejsca ciemne logogryfu należy zapełnić literami, które czytane pionowo zdołu do góry dadzą wyrazy tak ułożone, by środkowe litery każdego z nich, zastępując krzyżyki, dały w czytaniu poziomem po linii środkowej logogryfu testamentalne słowa wypowiedziane przez jednego z naszych wieszczów narodowych.

Za dobre rozwiązanie, nadesłane do dnia 6 maja redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”.

Nagrody zostaną przyznane w drodze losowania i doręczone będą wszystkim „szczęśliwcom” do domu.

Nazwiska osób przeznaczonych do nagrody podamy w następnym numerze „Łodzi w ilustracji”. Również w tym numerze zamieszczone zostanie rozwiązanie logogryfu.

Sylaby wchodzące w skład wyrazów.

Pry — pu — i — e — kar — ple —
im — e — me — pro — i — sty —
me — in — mar — im — musz — o —
— i — o — kan — a — za — kon — ry —
— lekt — tu — ni — ko — ci — he —
— sto — gaj — ci — wa — pli — ja —
— te — ny — dycz — wać — nit —
— li — czo — a — gros — le — wizm —
sek — mi — tor — ja — ty — li —
me — ję — ni — zu — hu — promp —
— cja — tu — ter — jek — tan — tel —
— kie — ka — ka — ca — le — ho — po —
— ta — nał — ga — cjo — nie —
ca — ne — prze — przy — ny —
dzo — są — fi

18. Wykrzyknik w języku obcym.
19. Niewiasta obozowa.
20. Wino włoskie.
21. Miasto na Śląsku.
22. Departament w Peruwji.
23. Wykrzyknik.
24. Imię żeńskie.
25. Śpiewnik kościelny.
26. Inaczej zdecydowany.

Rozwiązanie logogryfu № 2.

Odpowiedź:

„Łódź w ilustracji”, dodatek „Kurjera”.

Wyrazy:

Ławeczka. Osemka, Delator, Zle, Wybój, Instygator, Liukiu, Udsk, Stiuk, Termopile, Rybałt, Auskultacja, Cyd, Jodko, Id. Trafne rozwiązanie nadesłało 878 osób, zle rozwiązanie — 265.

Wylosowane nagrody padły na następujące osoby:

I. Stanisław Matczyński, ul. 6 sierpnia Nr. 6 — „Gość Nieznany” Maurycego Maeterlincka.

II. K. Krzemieńska (brak adresu) — „Kamienie ugorne” Jana Żyznowskiego.

III. Wiera Potiechinówna, ul. Konstantynowska Nr. 52 — „Patnik Karapeta”. Ferdynanda Goetla.

IV. Wacław Szewczyński, ul. Gdańska Nr. 135 — „Białe noce” Zdzisława Kleszczyńskiego.

V. M. Kowalewski ul. Gdańska Nr. 42 — „Eliksir prof. Bohusza” Stefana Barczewskiego.

—:o:—



Z wycigów ubiegłej niedzieli w Helenowie.

TWOJE ŻYCIE.

Pozbieram blaski porankowe
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nie ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Będziesz się snuła jak mgła biała
odtąd pomiędzy nami,
i czystym niebem błękitniata
i śniła ros perłami.

Pozbieram żary południowe,
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nie ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Będziesz chodziła jak cyganka
ciemna od słońc pieszczoty,
nie w brylantowych łożach poranka,
lecz w łunie krwawo złotej.

Pozbieram zmierzchy opalowe,
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nią ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Staniesz się jasnych cisz oddechem,
co drzewa przed snem pieści.
wieczorną pieśnią — i uśmiechem
skófczonej opowieści.

Aleksander Czaplicki.

GAMA SZCZĘŚCIA.

Orkan, miążdzący serce, lawina, lecąca
na piersi bez oddechu, ze szczytu słońca.

Wielkie światło, płynące przez szare po-
koje
rzeką, i dzwon weselny: to serce moje.

Oczy, rozkwitłe barwnie jak wielkie lam-
piony,
śmiech złoty, malowany w pawie ogony.

Długie chwile we dwoje, ogrzane słów
warem,
i dziecinna, radosna kłótnia z zegarem.

Długie chwile we dwoje w ciszy, prze-
słakniętej
pragnieniem i dosytem: uśmiech jest
święty.

Czwonga żrenic przycichłych, chłonaących
się wzajem
spojrzenie, które wszystko, wszystko po-
znaje.

Szczęście najcichsze z cichych — w ser-
decznym przewiewie
nieuchwytnie, o którym nawet się nie wie.

— :: —

OD REDAKCJI.

W dodatku tym z przyczyn techni-
cznych nie mogliśmy umieścić I-ej serii
fotografii dziecięcych na konkurs p. n.
„Najładniejsze dziecko w Łodzi“. Nastąpi
to w numerze przyszłym.

Redaktor: Klemens Orchułki.

Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“ dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma p. n. „Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej ko-
percie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku —
„Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność u-
mieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwiet- nia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wy-
cinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódz-
kim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się gło-
suje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod ad-
resem „Kurjera Łódzkiego“.

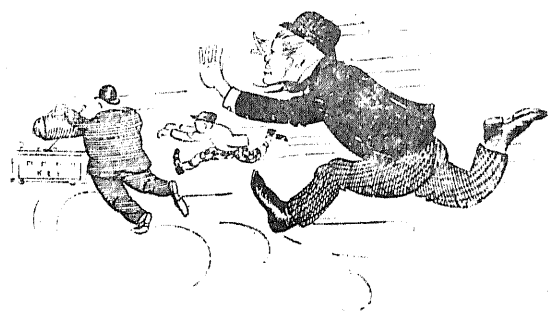
Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b.

Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczona dla osób, na
które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. safjanową torebkę spacerową,
- V. wykwintną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak
największym.

ŻARTY FRYWOLNE.



Moryc, przedziej!
— Nie mogę zdażyć.
— No, to jego złap!
— Za co? On nie ma ogon.



DCDATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 10 maja 1925 roku.

Nr. 19.

Sztafeta Łódź - Warszawa.



W dniu 3-im maja o godz. 9 m. 30 z Placu Wolności w Łodzi wyruszyła do Warszawy sztafeta; każdy z biegaczy trzyma w ręku rulon z depeszą gratulacyjną, przeznaczoną dla doręczenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.